

Czy graliście kiedykolwiek w schronisku?

Paweł: Tak, na Szyndzielni. Kilka lat temu koncertowaliśmy tam z grupą Alchemik w ramach festiwalu Bielska Zadymka Jazzowa. W schronisku na Szyndzielni organizowany jest finał tego festiwalu, na który zapraszane są kapele jazzowe z całego świata; muzycy i goście wyjeżdżają kolejką, zimową aurą, w środku nocy, z pochodniami tuż pod szczyt. Klimat koncertu w takim miejscu jest niezwykły. Muzyka jazzowa ma zupełnie inny wymiar wśród starych, drewnianych ścian, wieczorową porą, gdy na zewnątrz śnieg i mróz.

A masz swoje ulubione schroniska?

Paweł: Od dawna nie byłem w żadnym, od lat nie nocowałem w górach. Z czasów studenckich miło wspominam Rysiankę, Halę Boraczą, Skalanekę czyli Chatkę Kwadrata - czy ktoś dziś jeszcze pamięta tę nazwę? Góry jednak najmocniej kojarzą mi się z dzieciństwem.

Jak je wspominasz?

Paweł: Góry? Jako oczywisty, naturalny krajobraz; były za oknem, za progiem i tyle. Były tam odkąd sięgam pamięcią, nie zastanawiały mnie, nie przychodziło mi wówczas do głowy, że mogłoby być inaczej; że zamiast nich, mógłbym widzieć za oknem beton. A jak wspominam dzieciństwo? Moi rodzice byli rolnikami, uprawy mieli rozrzucone po okolicznych stokach, jedno tu, drugie tam, trzecie jeszcze gdzieś indziej. Wakacje spędzaliśmy w polu, pomagając w pracach, żniwach, wykopkach; rano wyprowadzaliśmy krowy, wieczorem trzeba je było sprowadzić do obory i wydoić. Zjechać na furze siana ze stromego stoku - to dopiero było wyzwanie! Zimą szusowaliśmy "na krechę", ostro hamując u podnóża, aby nie wpaść do potoku. To wszystko było dla nas naturalne jak oddychanie; podobnie jak gwara, tradycja, zwyczaje czy strój.

Dziś, dzieciom w górach służy Fundacja Braci Golec...

Łukasz: Działamy od dwunastu lat, na terenie czterech gmin: w Łodygowicach, Milówce, Jeleśni i Koszarawie. Prowadzimy Ogniska Twórczości Artystycznej, w których dzieci i młodzież z Żywiecczyzny uczą się grać na instrumentach ludowych regionu Karpat: skrzypcach, baskach góralskich, heligonkach. Uczymy też śpiewu, tak zwanym "białym głosem". Regularnie naukę pobiera sto sześćdziesiąt dzieci. Od września, w naszej nowej klasie mistrzowskiej kształcimy też w grze na dudach żywieckich i gajdach. Dotychczas te dwa instrumenty pojawiały się tylko w programie naszych letnich warsztatów.

A Wy też potraficie na nich grać?

Paweł: Na dudach - słabo, ale już na trombitach jakoś sobie radzę... (*śmiech*).

Łukasz: Ja dudy i gajdy opanowałem, natomiast skrzypce i heligonka nadal stanowią dla mnie wyzwanie. Góralskie instrumenty dęte - trombity, czy rogi pasterskie są prostsze do okiełznania.

Jednym z większych osiągnięć Fundacji była organizacja Festiwalu Heligonistów.

Łukasz: "Rozkręciliśmy" festiwal do tego stopnia, że w najlepszej edycji uczestniczyło ponad sześćdziesięciu solistów. Same przesłuchania trwały od rana do późnej nocy. Kilka lat temu zrezygnowaliśmy jednak ze współorganizacji, ponieważ Fundacja zaczęła organizować Letnie Warsztaty Artystyczne, które wymagały dużego nakładu pracy. Trudno nam było pogodzić te dwa wydarzenia.

Dlaczego heligonka zaliczana jest do instrumentów perkusyjnych? Wyglądem przypomina przecież akordeon.

Paweł: Bo źródłem dźwięku jest drgająca blaszka, a nie strumień powietrza wytwarzany miechem - jak w aerofonach.

Łukasz: Heligonka jest instrumentem ludowym znanym w całych Karpatach, ale na Żywiecczyźnie popularnym jak nigdzie. Tu w każdej miejscowości zawsze było po kilkunastu heligonistów. Inaczej też na heligonkach grają nasi górale, a inaczej słowaccy, czy rumuńscy. To od razu słyhać. Dzięki naszej Fundacji heligonka przeżywa renesans, wróciła do łask, bo pod koniec ubiegłego wieku wydawało się, że w Polsce już bezpowrotnie odeszła do lamusa. Teraz przez cały rok prowadzimy regularne lekcje gry na heligonkach dla dzieci i młodzieży z naszej okolicy, a latem organizujemy też warsztaty, w których uczestniczą zarówno debiutanci, jak i naprawdę wybitni wirtuozi z Węgier, Słowacji, Czech, Austrii.

Kilka lat temu Fundacja Braci Golec przeprowadziła też Akcję Górale Góralom...

Łukasz: W roku 2011, deszcze padające na skalę niespotykaną dotychczas na Żywiecczyźnie, spowodowały osuwanie się stoków, wraz ze stojącymi na nich domami. Dach nad głową straciło wówczas wiele rodzin, w tym nasz kolega z klasy. Zastanawialiśmy się jak im pomóc? Ano tak,

jak potrafimy najlepiej: grając i śpiewając. Ściągnęliśmy do Milówki media, sprawę udało się nagłośnić, gmina przekazała poszkodowanym działki. Podczas specjalnego koncertu zebraliśmy aż siedemdziesiąt sześć tysięcy złotych.

Paweł: Koncert był transmitowany przez Radio i Telewizję Katowice, ale na żywo posłuchać nas mogło tylko sto osób. Całą zebraną kwotę przekazaliśmy na odbudowę domów, które już rok później stanęły z powrotem, w bezpieczniejszych miejscach. Ale taka solidarność nie jest wśród górali czymś wyjątkowym, podobnie zareagowali ostatnio mieszkańcy Milówki, gdy sąsiadom spalił się dom.

Kolejnym dziełem Fundacji Braci Golec jest seria wydawnicza "Stroje ludowe w Karpatach Polskich".

Paweł: To przepięknie wydane albumy, niezwykle starannie opisujące stroje z naszej części łuku Karpat, wydane dzięki wsparciu Narodowego Centrum Kultury oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dotychczas pojawiło się pięć tomów: "Mieszczkański strój żywiecki", "Strój górali śląskich", "Strój górali żywieckich", "Strój górali podhalańskich" oraz "Strój cieszyński". Doskonałe zdjęcia, znakomite opisy, wyczerpujące kompendium wiedzy o stroju, jego genezie, historii oraz ewolucji na przestrzeni wieków; do tego dwie wersje językowe - jest się czym pochwalić.

Łukasz: To *de facto* opracowania naukowe dokumentujące i archiwizujące informacje na temat strojów góralskich, napisane jednak bardzo przystępnie, tak, iż lektura może zainteresować każdego czytelnika i sprawić mu autentyczną przyjemność. A nawet rozśmieszyć, bo autorzy nie szczędzą zabawnych anegdot.

Kim są autorzy?

Łukasz: Zdjęcia do części albumów wykonał Jacek Kubiena, a do części Mirosław Sosna. Teksty do każdego z opracowań przygotowywali znakomici etnologowie. Współpracujemy z Instytutem Etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Wydziałem Etnologii Uniwersytetu Śląskiego, co zapewnia naszym publikacjom najwyższy poziom. Łącznie, przy każdym albumie pracuje po dwieście osób, a wydanie każdego tomu trwa blisko dwa lata. Poruszamy niebo i ziemię aby zgromadzić wszystkie dostępne materiały.

Paweł: Kontaktujemy się z muzeami, materiały udostępniają nam prywatni kolekcjonerzy, zgłaszają się do nas twórcy. Z przyjemnością zauważamy, że dzisiejsze stroje przeżywają swoisty renesans zwłaszcza wśród młodego pokolenia. A fakt, że nasze albumy służą jako niezbędny i źródło wiedzy, napawa nas dumą.

Łukasz: Ornamentyka, wzory, hafty są dopracowane pod każdym względem. Pojawiają się też nowe elementy, bo stroje góralskie wciąż ewoluują, zmieniają się, ulegają trendom, kwitną; to bardzo ciekawe zjawisko. Z jednej strony mamy wrażenie, że w ostatniej chwili dokumentujemy odchodzący świat, znikający wraz z ludźmi, których żegnamy bezpowrotnie, z drugiej rejestrujemy trendy rodzące się na naszych oczach. Mamy swój skromny udział w tym, że na Żywiecczyźnie powstają nowe manufaktury pasów, kierpcy, koszul, czy kożuchów. To fascynujące.

Czy coś Was szczególnie zaskoczyło podczas przygotowywania albumów?

Łukasz: Każdy wywoływał lawinę niespodzianek i pereł. Ostatnio, koncertując w Stanach wśród Polonii, znaleźliśmy doskonale zachowany obraz sprzed stu lat, przedstawiający górali w strojach odwzorowanych tak wiernie, że mógłby służyć krawcowi za szablon. Przez cały wiek obraz ten stał u kogoś zapomniany na strychu. Zaskakujące było też dla nas bogactwo ornamentyki w góralskiej biżuterii, w parzenicach, koronkach, czy spinkach. Wzory te są dla nas inspiracją, a opracowane graficznie przez naszego brata Rafała, prezentujemy na okładkach płyt, pamiątkowych podkoszulkach, kubkach, torbach, a nawet obudowach telefonów komórkowych.

Paweł: Ostatnio udało nam się odszukać niezwykle obszerne archiwum fotografii pana Karolka, doskonale dokumentujące strój górali żywieckich z lat dwudziestych ubiegłego wieku. W ogóle wiele starych zdjęć po raz pierwszy pojawiło się właśnie w naszej publikacji. Kolejnym atutem albumów jest dołączona płyta multimedialna, dzięki której każdy nauczyciel może doskonale poprowadzić lekcję o strojach góralskich, nawet jeżeli sam niewiele o nich wie.

Ile tomów tej serii planujecie opublikować?

Paweł: Docelowo dziewięć, bo tyle głównych rejonów etnograficznych można wyróżnić w polskiej części Karpat. Najbliższy, szósty tom poświęcony będzie Orawie.

Łukasz: Nasze albumy cieszą się dużym zainteresowaniem, limitowane serie znikają jak śnieg po

halnym. Bardzo nas to cieszy, gdyż cały dochód z ich sprzedaży przeznaczamy na wynagrodzenie dla siedmiu nauczycieli z Fundacji oraz zakup, naprawy i konserwacje instrumentów. Publikacja albumu ma też dla nas jeszcze jeden, bardzo znaczący wymiar: zauważyliśmy, że sprzyja renesansowi stroju góralskiego. To cieszy i świadczy o budzeniu się w rodakach tożsamości i świadomości kulturowej. W takim pięknym stroju naprawdę można pokazać się z klasą i honorem.

Paweł: Garnitur to teraz w górach odzież robocza, codzienna. Odświętany natomiast jest stój góralski (śmiech)

A nie masz wrażenia, że naszej kultury etnicznej jest w mediach bardzo mało?

Paweł: Myślę, że polskie media zbyt ulegają trendom zachodnim, zapominając, że nasza muzyka jest równie piękna i może zachwycać. Polski folklor przedstawiany jest w sposób przaśny i wypaczony, co niestety ma swój negatywny oddźwięk, zwłaszcza wśród młodzieży. Dla porównania, w czeskiej telewizji co weekend prezentowane są orkiestry dęte ludowe, tak zwane "dechówki", na Węgrzech emitowane są cykliczne, świetnie wyprodukowane programy z udziałem zespołów i kapel ludowych. A w Polsce? Które radio stawia na folklor? Chyba tylko na antenie "dwójki" można czasem usłyszeć "poważną" góralską kapelę. To zdecydowanie za mało.

Czy to prawda, że mieszkasz obecnie w Warszawie?

Paweł: Tak. Tam moja córka poszła do szkoły, a druga do żłobka.

Góralu, czy Ci nie żal?

Paweł: Gdzie moja rodzina, tam jest mój dom. Ale każde wakacje, ferie, święta spędzamy w moim "drugim" domu - w górach.

Lepiej czujesz się wśród warszawiaków, czy górali?

Paweł: Nie wiem, znam tylko jednego rodowitego warszawiaka, takiego "z dziada, pradziada". Reszta moich przyjaciół to osoby przyjezdne.

Podobno w Warszawie żyje się szybciej, niż w górach? Czy nie za szybko?

Paweł: Nastąpiły dziwne czasy, w których pomimo szybkich samochodów, pociągów, samolotów, internetu i telefonów, człowiek ma coraz mniej czasu dla drugiego człowieka oraz dla siebie. U nas wygląda to tak: próby, koncerty, nagrania, nowe projekty i produkcje, jeden okres wydawniczy dobiega końca, dwa inne rozpoczynają się. Ta machina kręci się w ten sposób już od szesnastu lat i zapewniam, iż nie ma znaczenia czy jej tryby wirują w Milówce, Warszawie, czy Gdańsku. Wszędzie pędzi czas tak samo.

Łukasz: Ale już samo spojrzenie na góry przypomina o pierwotnym ładzie; o tym, że jesteśmy częścią natury. To wnosi spokój w nasze życie, pomaga oddychać, myśleć o góralskiej ślebobdzie. Góry nas inspirują i właśnie dlatego studio Golec Fabryka znajduje się w Milówce, a nie w Warszawie... (śmiech).

Wywiad opublikowany w miesięczniku "n. p. m.". Wszelkie rozpowszechnianie i wykorzystywanie wymaga zgody autora oraz Redakcji.